

Teatr

Warszawa
05-2011
M. / Nr 5

Teatr Na Woli w Warszawie

Amazonia

Michała Walczaka

reż. Agnieszka Glińska

scenogr. Agnieszka Zawadowska

prapremiera 4 lutego 2011

Zagubieni

Edyta Kubikowska

Na okładce programu do przedstawienia szóstka umorusanych bohaterów, zanurzona w kanarkowozielonym buszu, niestrudzenie patrzy w dal niczym rozbitkowie z amerykańskiego top serialu *Lost*. I od razu w tym kiczowatym kadrze można wypatrzyć co najmniej trzy tropy: mamy świat dzikiej, nieokiełznanej przyrody, stanowiącej wzięty i pretensjonalny filmowy sztafaj; mamy zagubienie w rzeczywistości, która dostarcza znacznie poważniejszych wyzwań niż tygrysy i anakondy; i wreszcie – co bodaj najważniejsze – mamy sam świat serialu: serialu jako takiego, który w ostatnich latach wykazuje iście tropikalną żywotność, pleni się bujnie, wysysa telewizyjne budżety i łąpczywie zagarnia obszary masowej wyobraźni. W *Amazonii* chodzić się będzie właśnie tymi trzema tropami.

Sztuki Michała Walczaka mówią na ogół o rozmaitych inicjacjach. Pokazują niepokoje, dygoty, wolty, rejterady związane z porzucaniem bezpiecznego kokonu, dorastaniem, wychodzeniem w świat „innego”. Z erotycznym przebudzeniem, pierwszą miłością, małżeństwem. Pierwsze komedie miały delikatną metaforykę i takiż humor – do-



panią domu, na co ona, zakochana w Wacławie i stęskniona za dzieckiem, nie zwraca uwagi. W pewnym momencie Wacław zaprasza dawnego przyjaciela, którego Hanka poznała w domu Bielskiego. Ten ryzykowny eksperyment ma sprawdzić, jak jego towarzyszka zareaguje na nagły powrót wspomnień. Hanka postanawia za wszelką cenę zobaczyć się z córką. W podróż wyrusza samotnie, wie o tym jednak Janota, który za nią podąża.

Konfrontacja z mężem jest dramatyczna. Hance nie udaje się zobaczyć córki, zostaje odepchnięta przez Bielskiego. Jest coraz bliższa szaleństwa. Kiedy po rozmowie z nim mdleje, odnajduje ją Janota – autor wyraźnie sugeruje, że dochodzi między nimi do zbliżenia, choć nie za zgodą Hanki. Jak na młodopolski tekst przystało, końcowe

partie dramatu rozgrywają się w górach. Bohaterka, przerzucana w dziwnej grze emocjonalnej między Janotą a Wacławem, otepiała z bólu, spotyka góralkę, która opowiada jej o magicznym źródle, leczącym wszystkie rany ducha i ciała. Znajduje się ono na dnie górskiej przepaści. Nietrudno się domyślić, co następuje dalej – skruszony Wacław prowadzi Hankę, zapewniając ją o świetlanej przyszłości, Hanka zapewnia, że zaraz do niego dołączy, a kiedy odchodzi na stronę, zza sceny dobiega przenikliwe „Jezus, Maria” góralki.

Nie wiem, czy Przybyszewskiemu dobrze na toruńskiej scenie – może ma złośliwą satysfakcję z obecności na afiszu w mieście, w którym kiedyś został wyrzucony ze szkoły. Trzeba jednak od razu powiedzieć, że jego tekst nie czuje się dobrze na początku

XXI wieku. Tematy, które porusza, już dawno nie szokują i nie zaskakują – dzisiaj pełne ich są nawet telewizyjne seriale. *Godom życia* – z ich nieco egzaltowanym tonem, mnożeniem skomplikowanych relacji między postaciami i prostym, efektownym graniem na emocjach (szalona kobieta rzucająca się z rozpacz w tatrzańską przepaść!) – bliżej niestety do seriali właśnie niż do scenariuszy Bergmana. Samym wyborem tekstu Iwona Kempa wyznaczyła więc sobie trudne zadanie. Jak dobrze podać dzisiejszej publiczności tekst, z którym czas naprawdę źle się obszedł? Wiadomo, że trzeba go najpierw przetworzyć.

Na podstawowym poziomie udaje się to całkiem dobrze. Skrócone zostają najbardziej nużące części, w których postaci roztrzęsają swoje uczucia i swoją sytuację – dzisiejszy widz jest obyty z psychologią i nie potrzebuje tylu wyjaśnień. Znika też melodramatyczny finał w Tatrach – góralka piastująca bohaterkę zmienia się w pielęgniarkę, a Hanka nie rzuca się w przepaść. Mniej tu egzaltacji. Najciekawszą innowacją jest zapętlenie fragmentów tekstu – zamiast długich tyrad postaci rytmicznie powtarzają króciutkie kwestie, które je streszczają, jak na przykład w momencie, kiedy Stefa ostrzega Hankę przed Janotą, raz za razem wchodząc na scenę i mówiąc: „Uważaj na niego”, albo wtedy, kiedy dość trzeźwe u autora opisy magicznego źródła zmieniają się w ustach wariatki rozmawiającej z Hanką w dziwaczną mantrę: „kołysz się – kołysz-sze”. Dzięki takiemu opracowaniu tekst Przybyszewskiego zostaje mocno odmłodzony i na poziomie językowym niemal nie daje po sobie poznać, jak dawno temu powstał.

Jak zwykle w teatrze Kempy, wszystko rozgrywa się w minimalistycznej, trochę posępnej, ale ciekawej scenografii. Składają się na nią właściwie tylko dwie ściany zbiegające się do tyłu sceny, tworzące razem z proscenium trójkąt (figura w tym akurat spektaklu bardzo ważna) ze szczeliną zamiast

1 | Na pierwszym planie Mirosława Sobik (Hanka), na drugim planie: Sławomir Maciejewski (Wacław), Ewa Pietras (Obląkana); fot. materiały prasowe Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu